Światowid

Nr. 4/754 ROK XVI
22 STYCZNIA 1939 R.
Numer zawiera 24 stron druku
CENA 60 GR.
PRINTED IN POLAND
Opłata poczt. uiszczona gotówką



Na przyjęciu na Zamku Królewskim w Warszawie P. Prezydent R. P. Prof. Dr. Ignacy Mościcki wita się z Nuncjuszem Apostolskim J. Eks. ks. arcybiskupem Cortesim. Na prawo Małżonka P. Prezydenta.

Ag. Fot. „Światowid".

WIELKI OBIAD I RAUT NA ZAMKU KRÓLEWSKIM W WARSZAWIE

Dnia 12 bm. P. Prezydent R. P. wraz z Małżonką wydał doroczny obiad dla szefów misyj dyplomatycznych z udziałem Rządu, oraz raut, na który zaproszona była reszta Korpusu dyplomatycznego, przedstawiciele sfer rządowych oraz najwybitniejsi przedstawiciele społeczeństwa.

Przybywający na obiad dyplomaci i członkowie rządu zebrali się w sali Audjencjonalnej, a więc w tej, w której wręczają listy uwierzytelniające P. Prezydentowi R. P. nowoakredytowani dyplomaci. Gdy Dostojny Gospodarz wszedł do sali z Małżonką, odbył „cercle" powitalny, poczem ruszono do sali Assemblowej, gdzie stały nakryte trzy stoły „w podkowę".

P. Prezydent prowadził do stołu małżonkę ambasadora tureckiego panią Ferid Tek, jako dziekankę pań korpusu dyplomatycznego, Marszałek Śmigły-Rydz panią Prezydentową Mościcką, a dalej — liczny szereg, w którym kroczyli: nuncjusz papieski ks. Cortesi z ambasadorową francuską panią Noel, ambasador włoski bar. Arone di Valentino z ministrową Beckową, ambasador francuski Noel z ambasadorową angielską lady Kennard, ambasador niemiecki von Moltke z ambasadorową włoską baronową Arone di Valentino, ambasador angielski Kennard z ambasadorową niemiecką von Moltke, ambasador japoński Sako z ambasadorową rumuńską panią Franassovici, ambasador rumuński Franassovici z ambasadorową japońską panią Sako, ambasador amerykański Biddle z posłową portugalską panią de Sousa Mendes, minister Beck z posłową grecką panią Collas, marszałek Sejmu Makowski z posłową brazylijską panią de Figueira de Mello, minister Kwiatkowski z posłową estońską panią Markus, poseł norweski Ditleff z ministrową Romanową, poseł portugalski de Sousa Mendes z ministrową Kalińską, poseł estoński Markus z ministrową hr. Szembekową i t. d. — Dyplomaci byli w mundurach galowych.

Przy stole ustawiono się takiemi samemi parami, z tem, że w środku stołu głównego zasiadł P. Prezydent R. P., mając po prawej ambasadorową turecką, a po lewej ambasadorową niemiecką, naprzeciwko Niego zaś P. Prezydentowa, mając po prawej Marszałka Śmigłego-Rydza, a po lewej nuncjusza papieskiego ks. Cortesi. Po obiedzie udano się na kawę do sal: Obiadów Czwartkowych, Marmurowej, Żółtej i Zielonej.

O g. 10 m. 30 P. Prezydent z Małżonką udał się do sali Rycerskiej w asyście gen. Schally, dr. Łepkowskiego, radcy Zaniewskiego, adjutantów: kpt. Hartmana i por. Kryńskiego oraz protokółu dyplomatycznego MSZ w osobach: dyr. Al. Lubieńskiego, radców hr. Morstina i Doria-Dernałowicza. Tu witał gości przybywających na raut. Potem przeszedł do sali: Sztandarowej, Owalnej, Batorego, Marmurowej, Żółtej, by następnie usiąść w Zielonym Gabinecie i rozmawiać z dyplomatami. Zaproszeni goście rozproszyli się po salach zamkowych i podziwiali piękne widoki z okien Zamku na Wisłę... Przyjęcie wywarło wrażenie niezapomniane

H. L.



Ogólny widok na salę: w środku Dostojny Gospodarz, mający obok Siebie po prawej stronie małżonkę amb. tur., po lewej stronie małżonkę amb. niem. Naprzeciwko Małżonka P. Prezydenta R. P., na prawo od niej Marszałek Śmigły-Rydz, na lewo Nuncjusz Apostolski.



P. Prezydent R. P. wita się z attaché wojsk. bułg. p. Dmitriewem i jego małżonką — na lewo Małżonka P. Prezydenta R. P.

Wszystkie zdjęcia Ag. Fot. „Światowid"



P. Prezydent R. P. prowadził do sali stołowej p. amb. tur., w drugiej parze Marszałek Śmigły-Rydz z Małżonką P. Prezydenta R. P., w trzeciej wiceprem. inż. Kwiatkowski z małżonką posła estońskiego.

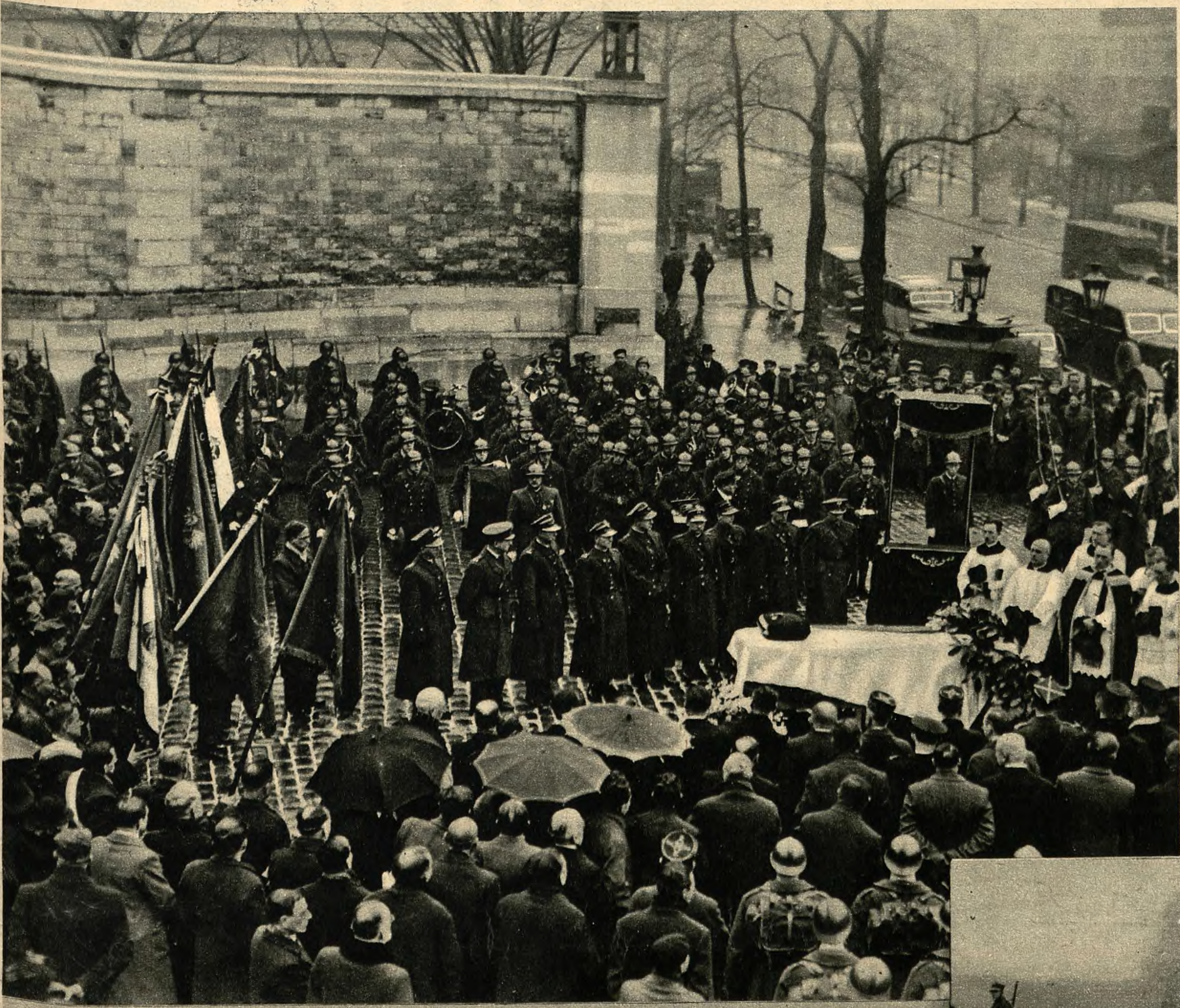


W jednym z salonów Zamku: siedzą pp. ambasadorowa Franassovici, min. Beckowa, amb. Sako, Małżonka P. Prezydenta R. P., wicemin. hr. Szembekową, amb. Kennardowa, amb. Noelowa, amb. Valentino i amb. v. Moltke.



Po obiedzie: P. Prezydent R. P. w towarzystwie pp. amb. japon. Sako, min. Becka, Nuncjusza Cortesi'ego, amb. Biddle, amb. Franassovici, Marszałka Śmigłego-Rydza, amb. v. Moltke, amb. Valentino, amb. Noela i amb. Kennarda.

NA OJCZYZNY ŁONO



Ekshumacja szczątków gen. Tyszkiewicza na cmentarzu Père-Lachaise w Paryżu.
Fot. F. Witczak — Paryż.

W ub. sobotę odbył się w Warszawie uroczysty pogrzeb gen. Tadeusza hr. Tyszkiewicza, żołnierza kościuszkowskiego, dowódcy Polskiej Gwardji Honorowej przy cesarzu Napoleonie, senatora i kasztelana Królestwa Kongresowego i prezesa powstańczego tymczasowego rządu narodowego na Litwie w r. 1830, który zmarł na emigracji w Paryżu w 1852 r., a w testamencie nakazał swoim córkom, aby ciało jego przewiozły do Polski, gdy ta odzyska Niepodległość. Wola niezłomnego żołnierza została uszanowana. Ciało jego ekshumowano na cmentarzu Pere-Lachaise w Paryżu w obecności przedstawicieli armji francuskiej i polskiej, wojsko sprezentowało broń i karawan w asyście wojskowej ruszył na dworzec północny.

Ostatnią drogę swą w Warszawie odbył gen. Tyszkiewicz na lawecie armatniej, w asystencji szwadronu pułku szwoleżerów i delegacyj II-go i IV-go pułku strzelców konnych. Na cmentarzu Powązkowskim okolicznościowe przemówienie wygłosił Edward Tyszkiewicz, poczem trumnę złożono do grobu rodzinnego.



Kondukt pogrzebowy przeciąga przez Plac Teatralny w Warszawie.
Ag. Fot. „Światowid".



Edward hr. Tyszkiewicz przemawia na cmentarzu powązkowskim nad otwartą mogiłą.
Ag. Fot. „Światowid".

NA FALI TYGODNIA



MODA NA KRAKOWSKI STRÓJ W URUGWAJU. Senorita Gladys Morag Maeso Sueiro, córka dyr. departamentu urugwajskiego Min. Spr. Zagran. olśniewa elitę towarzystwa w Montevideo podczas bieżącego karnawału strojem krakowskim, który otrzymała z Warszawy od konsula p. Oscara S. Fialho Duranona. Kostjum ogromnie się podoba i konsul Duranona zasypywany jest przez swe znajome z Montevideo prośbami o dostarczenie im krakowskiego stroju. *Ag. Fot. „Światowid"*



KANCLERZ HITLER U PREMJERA GOERINGA. Dnia 12 stycznia b. r. ukończył premjer Goering 46-ty rok życia. Z tej okazji kanclerz Hitler odwiedził swego wiernego współpracownika. Na zdjęciu Führer w rozmowie z małżonką premjera Goeringa, trzymającą na rękach swą córkę, Eddę. *Fot. Atlantic, Berlin.*

Poniżej: **ZABURZENIA W LONDYNIE.** Od kilku tygodni bezrobotni urządzają niemal co dnia demonstracje na ulicach Londynu, ustawiając trumnę przed siedzibą premjera i kładąc się na jezdni. Policja ma dużo kłopotu z utrzymaniem porządku w mieście. *Sport & General, Londyn.*





Z BUKARESZTU. W czasie święta Jordanu, król rumuński, Karol II, który brał udział w tych uroczystościach kościelnych, witał się kolejno z attachés wojskowymi i rozmawiał z nimi przez dłuższą chwilę. *Scherl — Berlin.*



NAJROMANTYCZNIEJSZA PARA EUROPY. Inż. Grover przybył już ze swoją małżonką z Moskwy do Londynu i stał się przedmiotem owacyj ze strony tłumów. *Central Press Londyn.*



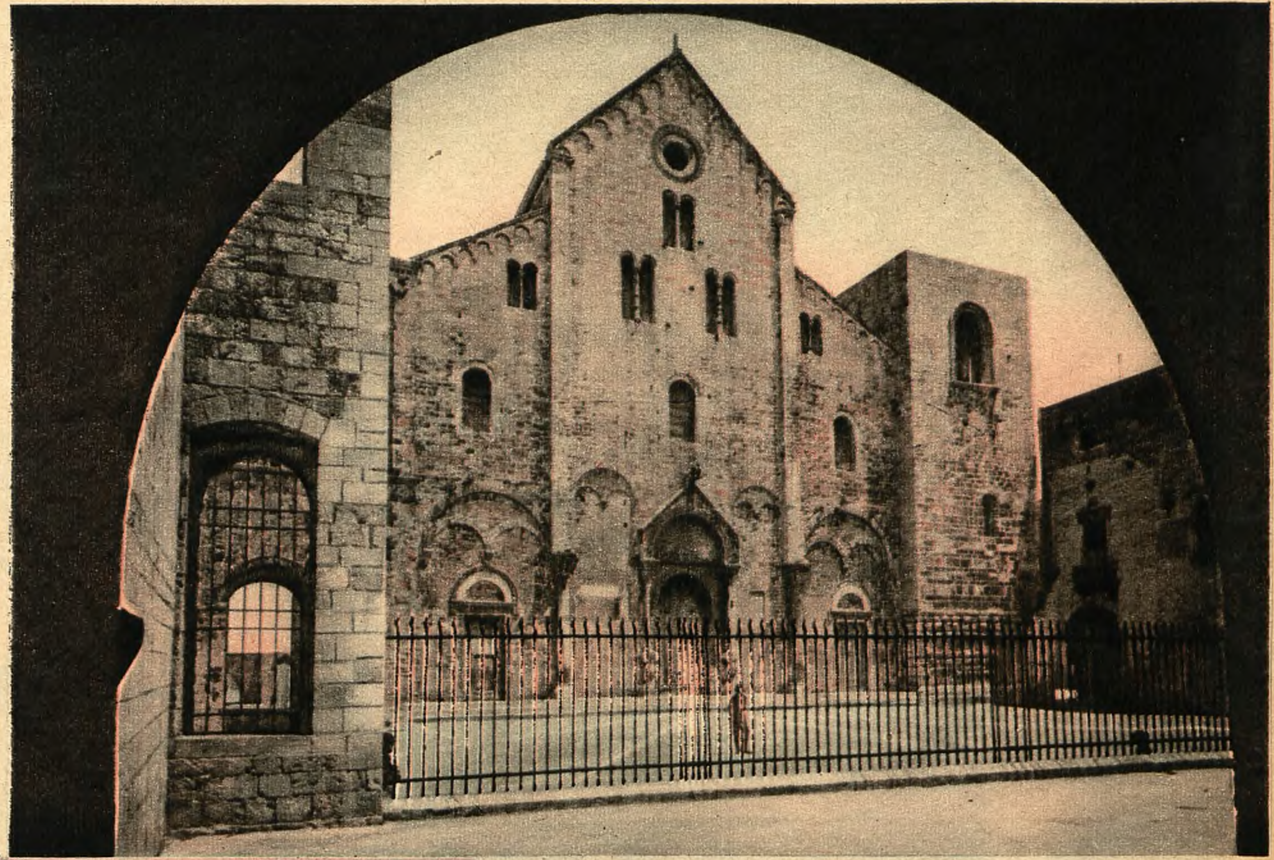
PODRÓŻE B. KRÓLOWEJ HISZPAŃSKIEJ. — Prasę obiegły pogłoski, że były król hiszpański, Alfons XIII pogodził się ze swoją rozwiedzioną żoną, z którą spotkał się we Włoszech. Na zdjęciu b. królowa i jej córka na dworcu paryskim w drodze z Londynu do Rzymu. *Photo NYT, Paryż*

W MIEŚCIE KRÓLOWEJ BONY

Obok Neapolu Bari należy do najważniejszych miast południowej Italji. Położone przepięknie w samem sercu słonecznej Apulji nad morzem, powstałe jeszcze przed założeniem Rzymu, ma obfitujące w ważne wydarzenia dzieje za czasów rzymskich, jak również od chwili, gdy dostało się pod panowanie bizantyńskie. W późniejszych czasach, obwoławszy swym księciem jednego z Langobardów, narażone było na liczne napady Saracenów i Normanów. Naprzemian władały tem miastem rody Anjou i Sforza, potem Hiszpanie, Francuzi i Niemcy, lecz największy rozwój zawdzięcza Bari bohaterskiemu, chociaż nieszczęśliwemu królowi Joachimowi Muratowi. W życiu religijnem Bari słynie z relikwij św. biskupa Mikołaja, które w r. 1087 marynarze baryjscy przywieźli z azjatyckiego miasta Mira. Spoczywają one dzisiaj w krypcie bazyliki a coroczne uroczystości ku czci świętego, których głównym punktem jest przeniesienie figury św. Mikołaja na pełne morze, gromadzą olbrzymie rzesze pobożnych z całej Italji.



Fragment nowoczesnej rozbudowy miasta Bari.



Bazylika św. Mikołaja, w której przechowywane są relikwie tego świętego i zwłoki królowej Bony.

Ale w duszy Polaka widok miasta Bari inne przedewszystkiem budzi refleksje. Oto w tej samej bazylice św. Mikołaja spoczywają obok wielkiego ołtarza prochy królowej Polski, małżonki Zygmunta Starego Bony, pochodzącej z Bari, ze sławnej rodziny książąt Sforza. Przez długi czas w historjografji i opinji polskiej wizerunek duchowy tej matki ostatniego z Jagiellonów zamglony był rozmaitymi, uwłaczającymi jej czci zarzutami. Dopiero ostatnie badania, których wynik ogłosił wybitny uczony, p. Pociecha w wydawanym przez Polską Akademję Umiejętności Słowniku Biograficznym, ukazały nam tę postać w odmiennem, daleko korzystniejszem świetle. Zrehabilitowaną została Bona zarówno jako królowa, prowadząca konsekwentnie rozumną politykę, zmierzającą do wzmocnienia autorytetu monarszego w Polsce, jak i jako pośredniczka pomiędzy kulturą italską a polską. To też dzisiaj Polak, zwiedzający zabytki Bari, przed jej pięknym grobowcem z marmuru, ufundowanym przez Annę Jagiellonkę, staje nie z goryczą w sercu, ale z hołdem i niejednokrotnie widzi się u stóp sarkofagu królowej kwiaty, złożone przez polskich turystów.



Wspaniała fontanna na terenie Targów lewantyńskich.



Sarkofag królowej Bony i tron biskupa Bari Eliasza z XII-go wieku.

Taką była przeszłość tego miasta. Nie straciło ono jednak na znaczeniu i w dzisiejszych czasach. Faszystowskie rządy przywróciły mu dawne jego znaczenie handlowe, oparte o wielowiekową tradycję. Bari jest dzisiaj siedzibą dorocznych Targów Lewantyńskich, w których bierze udział i Polska.

Marjan Wojdyłło.



DYPLOMACI U KANCLERZA HITLERA. W nowozbudowanym wspaniałym gmachu kancelarji państwowej w Berlinie, kanclerz Hitler przyjmował życzenia korpusu dyplomatycznego, wygłoszone przez jego dziekana, nuncjusza apostolskiego. W odpowiedzi kanclerz wyraził życzenie, by Nowy Rok zachował ludzkości pokój, oparty na spełnieniu „słusznych postulatów". Na zdjęciu grupa dyplomatów, wychodzących z kancelarji państwowej po złożonych gratulacjach. Pierwszy od strony lewej p. Lipski, ambasador R. P.

Scherl, Berlin.



JUŻ BLISKO BARCELONY... Z każdym niemal dniem zmniejsza się oddalenie czołowych oddziałów wojsk gen. Franco od Barcelony. W pochodzie naprzód zwalczają one wszelkie przeszkody, nieraz po walkach, wymagających natężenia wszystkich sił. Oto barykady w ulicach miasta Castelldans, zbudowane przez wojska czerwone, a przełamane przez zwycięskie oddziały narodowe.

Photo NYT — Paryż.



WĘGRY W ORBICIE POLITYKI NIEMIECKIEJ. Przystąpienie Węgier do niemiecko-włosko-japońskiego paktu antykomunistycznego jest dowodem, że polityka tego państwa, kierowana obecnie przez następcę min. Kanyi, min. hr. Csaky, identyfikuje się w zupełności z polityką Trzeciej Rzeszy. Dalszym tego dowodem jest podróż hr. Csaky (na zdjęciu) do Berlina celem dalszego uzgodnienia polityki Węgier z zamierzeniami Berlina.

Keystone, Berlin.



W przejeździe do Rzymu Chamberlain i Lord Halifax zatrzymali się w Paryżu. Na zdjęciu widoczni od prawej: min. Bonnet, Daladier, Halifax i Chamberlain. **Photo NYT — Paryż.**

CHAMBERLAIN W RZYMIE

Premjer Chamberlain odbył do Rzymu podróż w towarzystwie min. Spraw Zagranicznych Lorda Halifaxa, aby omówić z Mussolinim aktualne problemy polityczne. Goście angielscy w przejeździe z Londynu do Rzymu wstąpili do Paryża, aby zapoznać się z poglądami francuskiego rządu na bieżące zagadnienia polityczne. Ministrowie brytyjscy spotkali się z gorącem przyjęciem ze strony społeczeństwa włoskiego, byli na audjencji u króla Wiktora Emanuela III i na bankiecie u Mussoliniego w Pałacu Weneckim, oraz u ministra Ciano. W trzecim dniu pobytu premjer Chamberlain udał się na posłuchanie do Ojca św. i, jak sam zapewniał, wyniósł z tej audjencji niezapomniane wrażenia.



Goście angielscy w towarzystwie Mussoliniego zwiedzają po bankiecie zbiory muzealne w Palazzo Venezia w Rzymie. Wide-World Ph. Londyn

Poniżej: Brytyjscy ministrowie opuszczają Watykan po audjencji u Ojca Św. **Wide-World Photos, Londyn.**





Mussolini, hr. Ciano i Chamberlain na bankiecie w Pałacu weneckim.



Hołd gości angielskich przed Grobem Nieznanego Żołnierza w Rzymie.



Groteskowy posąg „Hanumana" (małpiego bożka), ku którego czci wznoszono wspaniałe świątynie.
Delius, Paryż.



Płaskorzeźba, przedstawiająca defiladę armji Khmerów.



Wśród olbrzymich pni i drzew ruiny świątyni.



Galerja, której ściany pokrywają płaskorzeźby.



Natura, walcząca zwycięsko z zabytkami przeszłości.

CZŁOWIEK I DŻUNGLA W WALCE O POMNIKI PRZESZŁOŚCI

Nader liczni Polacy, którzy w roku 1931 odwiedzili ówczesną wspaniałą wystawę kolonjalną w Paryżu. wrócili do domu pod przemożnem wrażeniem egzotycznych cudów, jakie im tam pokazano. Wśród dziwów tych był wszakże jeden, stanowiący „clou" wystawy i niezapomniany w swym ogromie i potędze: kopja wielkiej świątyni Angkor Vat. Ten olbrzymi, górujący nad całą wystawą model z drzewa i „papier maché" ściągał największe tłumy i wzbudzał największą admirację.

Ciekaw jednak jestem, jak zareagowałyby te dziesiątki tysięcy turystów i paryskich mieszczuchów, otwierających ze zdumienia usta przed kopją, gdyby nagle, w złotym blasku tropikalnego, upalnego dnia, wyłoniły się przed nimi z dżungli zarysy prawdziwego Angkor Thomu, Angor Vatu, Bayonu lub innych fragmentów dawnej stolicy Khmerów. Prawdopodobnie wrażenia ich nie różniłyby się zbytnio od wrażeń tych ludzi, przed którymi odsłaniały się stopniowo skarby egipskich Faraonów.

Albowiem nader podobne są dzieje i losy tych kultur, zamarłych dzisiaj, a niegdyś tak świetnych. I nic tu nie znaczy, że kultura egipska o trzy lub cztery tysiące lat starsza od liczącej sobie zaledwie 750 lat kultury Khmerów. Dla nas ważne jest dziś to tylko, że obie były, promieniowały szeroko i zginęły bez śladu. Że obie spały długo nieznane, jedna lat tysiące, druga — wieki — jedna w piaskach pustyni, druga — zielonym uścisku tropikalnej dżungli.

Wydzierano stopniowo naturze te skarby przekażdą kolumnę i płaskorzeźbę. Straszna i patetyczna była walka z piaskiem, ale jeszcze wspanialna była walka z piaskiem, ale jeszcze wspanialsze i patetyczniejsze — zapasy z dżunglą. Na pustyni, gdy raz już odkopano kamienie, można było uważać dzieło za mniej więcej ukończone. Oczywiście, trzeba było dobrze uważać, aby piasek nie zasypał napowrót odkopanych skarbów, ale to niebezpieczeństwo nie było zbyt groźne. Inaczej w dżungli. Tutaj potwornie wielkie korzenie i nieprzenikniony gąszcz zieleni bezustannie atakowały odsłonięte zabytki. Tutaj walka z naturą ustać nie może ani na chwilę, gdyż inaczej świątynie, aleje pałace i posągi Angkoru wnet porosłyby znowu tropikalną dżunglą. To też praca badaczy i konserwatorów Angkoru jest podwójna: muszą wdzierać się coraz głębiej w niedostępną puszczę kambodżyjską, aby wydobywać na światło dzienne coraz to nowe dzielnice tych legendarnych miast (ileż ich jest jeszcze ukrytych przed okiem ludzkiem!), jednocześnie zaś bronić muszą już zdobytych skarbów przed zachłanną żarłocznością dżungli. I w ten sposób coraz to nowe rzeźby i kapitele, świątynie i ołtarze, posągi i pałace wyrywane są chaosowi korzeni i zielska. Coraz to nowe rozdziały historji przychodzą ku nam z puszczy i wzbogacają naszą wiedzę. Jakaż to niezwykła i zachwycająca praca historyczna i archeologiczna!

Roman Fajans.



Zdjęty z lotu ptaka ogólny widok głównej świątyni Angkoru.



Posąg bożka w uścisku potężnych konarów.



Natura i sztuka, jak skłębione w ogniu walki szeregi nieprzyjacielskie.



Na prawo: Tu jeszcze dżungla nie zdołała wtargnąć.

FESTYN MODY I URODY

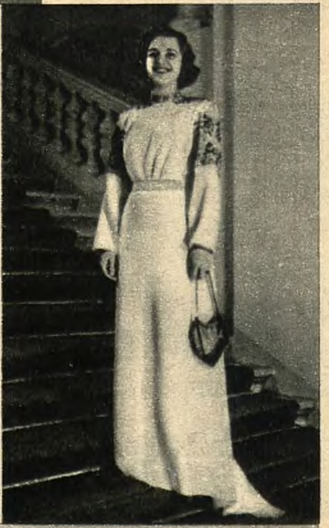

Marja Malicka, królowa mody na rok 1939.


Red. Stefan Kwaśniewski, król mody na rok 1939.


Loda Halama, najpiękniejsza pani Warszawy na rok 1939.


Jadwiga Boryńska. pierwsza dama dworu najpiękniejszej pani Warszawy.


Konferansjerzy Balu Mody. Od lewej: pp. W. Zdzitowiecki, M. Chmurkowska i H. Ładosz.


Irena Wasiutyńska, druga wicekrólowa Mody.
Wszystkie zdjęcia Ag. Fot. „Światowid"

Nie kleiło się z balami w Warszawie w bieżącym karnawale. Teraz dopiero jednak okazało się, dlaczego. Oto syreni gród rezerwował sobie siły na tradycyjny Bal Mody, organizowany corocznie przez Związek Autorów Dramatycznych w salonach Hotelu Europejskiego, tym razem już po raz siedemnasty z rzędu.

Rzeczywiście, obecna była na tym balu cała elita artystyczno-literacka i arystokratyczno-dyplomatyczna stolicy. Można śmiało rzec, że bal wypadł okazalej niż za lat poprzednich.

Czołowe domy modelowe Warszawy zaprezentowały na ślicznych żywych manekinach cały swój dorobek tegoroczny, poczem nastąpiła główna atrakcja artystyczna balu, występ najmłodszej sławy tańca polskiego, czarująco uroczej Krystyny Marynowskiej.

Napięcie wzrastało z minuty na minutę, gdy rozpoczęły się doroczne wybory „Królowej Mody" na rok 1939. Po długich deliberacjach i obliczeniu głosów przedstawiciel „jury" orzekającego ogłosił oczekiwany z gorączkową niecierpliwością werdykt. Berło królowej Mody zostało w b. r. złożne w ręce znakomitej artystki Marji Malickiej. „Królowa" rzeczywiście pięknie prezentowała się w swej krynolince z blado-różowej koronki.

Kto otrzymał dalszą kolejność głosów, ten zyskiwał godności następne. Zostały więc wicekrólowemi artystki teatrów TKKT: Karolina Lubieńska, Irena Wasiutyńska i p. Danuta Gebethnerowa.

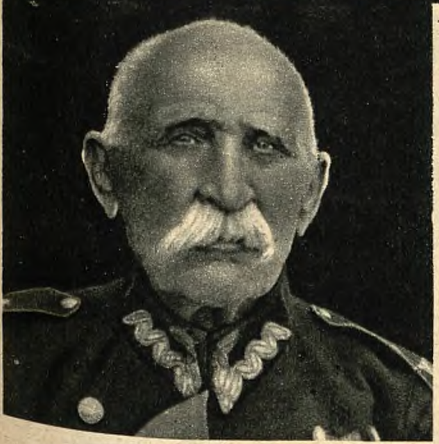
Dalsza kolejność głosów — to „damy dworu Królowej Mody" Zostały niemi: artystka teatru Malickiej, Janina Piaskowska, artystka „Małego Qui pro Quo", utalentowana złotowłosa i pięknogłosa Zofja Sykulska, najmłodsza i najpiękniejsza gwiazdka baletu Teatru Wielkiego, wiośniana Danuta Piątkówna, której smukłą sylwetkę opinał poemat ze srebrnej lamy, otoczony czarną tiulową koronką i wreszcie p. Anna Miernowska.

Na tem nie koniec wyróżnień, przeciwnie do końca jeszcze bardzo daleko... Bo osobno wybierano „najpiękniejszą panią Warszawy", uznano zaś za taką — sympatyczną i znakomitą tancerkę Lodę Halamę, która swą kształtną figurę spowiła w kreację z morelowej mory. Osobny wyraz uznania uzyskała młodziutka gwiazdka filmowa i sceniczna Hanka Karwowska, którą za jej dziewczęcy powab i udatne wkroczenie na niwę artystyczną utytułowano „królewną wdzięku".

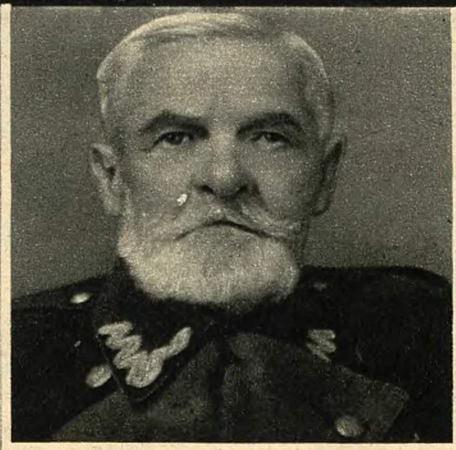
Królem Mody na rok 1939 nie został, utartym zwyczajem, żaden aktor teatralny lub filmowy, lecz... dziennikarz, popularny felietonista warszawski red. Stefan Kwaśniewski (Quas), dopiero zaś wicekrólami obrano: znanego reżysera Zbigniewa Ziembińskiego i aktora filmowego Mieczysława Cybulskiego.

H. L.

OSTATNI Z 1863 ROKU



Ppor. TOMASZ CHMIELIŃSKI,
Serock n. Narwią (woj. Warszawskie).



Ppor. STANISŁAW DOMAŃSKI,
Zaklików, (woj. Lubelskie).



Ppor. MARJA FABIANOWSKA,
Warszawa.



Ppor. IGNACY HARDE,
Łódź.
Fot. W. Grabowski — Łódź.



Por. ALEKSANDER GÓRSKI,
Włocławek.
Fot. K. Szakowski — Włocławek.



Ppor. EDWARD KWIATKOWSKI,
Szumowo (woj. Białostockie).
Fot. M. L. Dembek — Ostrów.



Ppor. STANISŁAW NAŁĘCZ-ŁĄŻYŃSKI,
Głogowiec (woj. Poznańskie).
Fot. Marya — Kraków.



Ppor. WIKTOR MALEWSKI,
Warszawa.
Fot. H. Bietkowski — Warszawa.



Por. WANDALI MAMERT,
Warszawa.
Ag. Fot. „Światowid".

Weryfikowanych powstańców z 1863 r. pozostało przy życiu już tylko 36. Oto ich wykaz, który podajemy w 76-tą rocznicę powstania:

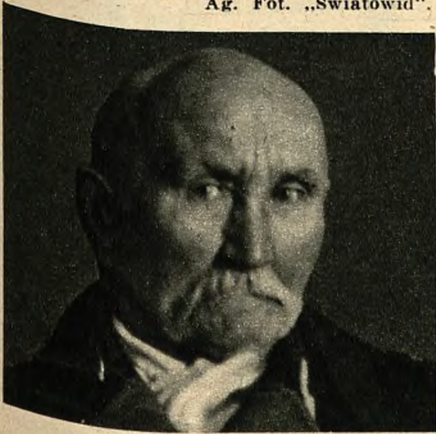
1) Jan Baranowski, Jarosław.
2) Feliks Bartczuk, W. Telaki.
3) Mikołaj Cegłowski, Warszawa.
4) Tomasz Chmieliński, Serock.
5) Ludomir Choynowski, Kalisz.
6) Antoni Dobrowolski, Niemirów-Zdrój.
7) Stanisław Domański, Osada Zaklików.
8) Marja Fabianowska, Warszawa.
9) Karol Gawalewicz, Przemyśl.
10) Aleksander Górski, Włocławek.
11) Walenty Grobelnicki, w. Parma.
12) Ignacy Harde, Łódź.
13) Wojciech Jędrzejkiewicz, Częstochowa.
14) Władysław Kolendo, Grodno.
15) Edward Kwiatkowski, w. Szumowo.
16) Andrzej Listek, Ruda Kościelna.
17) Stanisław Łążyński, Głogowiec.
18) Scholastyka Mackiewiczowa, Kraków.
19) Wiktor Malewski, Warszawa.
20) Walenty Milczarski, Warszawa.
21) Adam Morawski, Marcinkowice.
22) Ludwik Nowakowski, Chrzanów.
23) Władysław Otocki, Kalisz.
24) Antoni Paradowski, Skierniewice.
25) Józef Półrolniczak, Kalisz.
26) Ludwik Przetocki, Lwów.
27) Jan Sawańczuk, Lublin.
28) Antoni Szyndel, Lublin.
29) Antoni Suess, Lwów.
30) Mamert Wandali, Warszawa.
31) Leon Witkowski, Struga.
32) Longin Wierzbicki, Zdołbunów.
33) Ryszard Wilson, Oświęcim.
34) Teodor Wykrętewicz, Warszawa.
35) Jakub Zdanowski, Janów Podlaski.
36) Lucyna Żukowska, Lublin.

Wszyscy powstańcy otrzymują zaopatrzenie ze Skarbu Państwa, opiekuje się nimi specjalne Towarzystwo z mjrem Wąsowiczem na czele. W 1919 r. żyło jeszcze 4.500 weteranów, w 1937 r. 75-ciu, a w roku ubiegłym 53-ch.

Cześć pamięci bohaterów z 1863 roku.



Ppor. WALENTY MILCZARSKI,
Warszawa.
Ag. Fot. „Światowid".



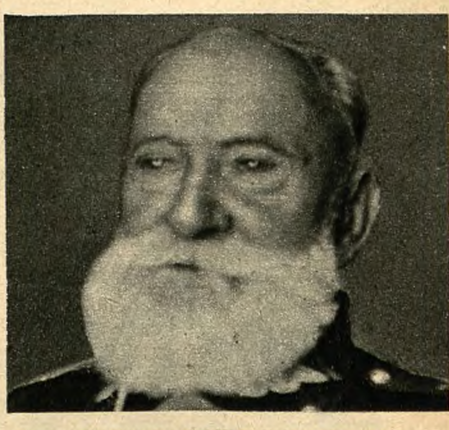
Por. ADAM MORAWSKI,
Marcinkowice (woj. Krakowskie).



Ppor. LUDWIK NOWAKOWSKI,
Chrzanów (woj. Krakowskie).
Fot. Cz. Datka — Katowice.



Por. JÓZEF PÓŁROLNICZAK,
Kalisz.



Ppor. LUDWIK NAŁĘCZ PRZETOCKI
Lwów.



Ppor. JAN SAWAŃCZUK,
Lublin.



Ppor. Dr RYSZARD WILSON,
Oświęcim (woj. Krakowskie).



Ppor. JAKUB ZDANOWSKI,
Janów Podlaski (woj. Lubelskie).



Por. LUCYNA ŻUKOWSKA,
Lublin.
Fot. J. Bernardi — Lublin.

SAMOA. Nazwą Samoa obejmujemy 14 wysp wulkanicznych, leżących na Oceanie Spokojnym. Odkryto je w 1723 r. Początkowo niepodległe, zostały w 1899 r. podzielone pomiędzy Niemcy i Stany Zjednoczone A. P. Po wojnie światowej archipelag Samoa wszedł w skład dominjum Nowej Zelandji. Na zdjęciu krajobraz nadmorski z Samoa.

Fot. Wide World Photos.



TO, CO CIEKAWE



RARA AVIS. Świeżo ukazało się u nas rozporządzenie, zakazujące zupełnie polowania na dropie. Rzadki ten ptak żyje u nas w nielicznych egzemplarzach na Podolu.



TYBETAŃSKI JEŹDZIEC. — W Tybecie jak jest zwierzęciem pociągowem i wierzchowcem. Powolne to i niezgrabne zwierzę chodzi jednak z zadziwiającą zręcznością po górach.

BRRR... ZIMNO. Małpki rezusy, z warszawskiego Ogrodu Zoologicznego, pomimo zimy, codziennie udają się na spacer na świeże powietrze, ubrane w ciepłe swetry. Nie chodzą jednak po śniegu, lecz siedzą na plecach swojego dozorcy.

Ag. Fot. „Światowid".





I JA TU BYŁEM. W Santa Cruz w Patagonji (Argentyna) znajduje się olbrzymie drzewo — zwane „Card Three". Jest zwyczaj, że turyści na pamiątkę umieszczają na niem swe wizytówki.



MURZYŃSKI BOŻEK. Ta drewniana figura przedstawia potężnego bożka z Kamerunu, który na znak zwycięstwa trzyma w jednej ręce głowę zabitego nieprzyjaciela, a w drugiej naczynie z winem palmowem.

Wide World Photos, Londyn.

BAL PRZED 50-CIU LATY



Bardzo interesujące jest oglądanie czasopism z przed połowy wieku. Jakkolwiek bowiem technika drukarska stała na znacznie niższym poziomie, to jednak ilustracje dają bardzo ciekawy obraz swej epoki. Spojrzyjmy na ilustrację sali balowej z przed 50-ciu lat, a więc robioną wówczas, kiedy nasze babki i nasi dziadkowie tańczyli kadryla i skoczne poleczki.

Oto wspaniała tualeta balowa w dwóch odcieniach materjału, długa, szeroka, z krótkim stanem i koronkowym kołnierzykiem. Druga część sukni z ciężkiego jedwabiu włóczy się za właścicielką ciężkim trenem. Obszycie z wąskiego pasemka soboli powtarza się na nakryciu głowy, przybranem ponadto strusiemi piórami, stojącemi sztywno nad czołem. W rękach zarękawek z długiego futra koziego, głowa cała w długich lokach.

Obok suknia „krótka“ z batystu w zakładeczki i walansjenki. Ryszki przy szyi i długich rękawach. Na to suknia wierzchnia, krótsza, aby ukazać batystowy spód. Włosy upięte w jeden rozstrzępiony kok i przytrzymane wstążeczką.

W głębi sukienka młodociana, przybrana różami, charakterystyczna przez podwójną spodniczkę, aby można swobodnie unosić sukienkę w tańcu.

Wreszcie domina zakrywające bez reszty całą postać, ciężkie, bufiaste, z kapuzką. Wieńce róż dokoła bynajmniej nie dodają lekkości temu zjawisku w masce.

Mamy tu i stroje balowe panów: frak kolorowy do jasnych spodni i białe pończochy. Żakiet w paski z koronkowym żabotem i frak z barwnem podbiciem, ze sztywnemi i ściętemi połami. — Pantofle panów niziutkie o wydłużonych nosach, mają ozdobne klamry.

Reprodukcja przedstawia nam i modę dziecinną. Oto dziewczynka w długiej krynolince ze staniczkiem w rodzaju gorsetu i chłopczyk w dość pospolitem ubranku, ozdobionem jednak kamizelką z koronkowym kołnierzem. Olbrzymiego kapelusza można mu pozazdrościć.

Te duże kapelusze widzimy i u panów na naszej reprodukcji, gdzie trójgraniasty kształt przypomina jeszcze epokę Napoleona. **zet.**

POLOWANIE NA JELENIE W JAWORZYNIE



Polana z zabudowaniami i z karmnikami, koło których widoczna gromadka siedmiu łań.

Wszystkie zdjęcia Fot. T. SIEMIANOWSKI Zakopane



Długoletni łowczy Jan Vogel.

W Zameczku Myśliwskim w Jaworzynie Pan Prezydent R. P. Prof. Mościcki wraz z Rodziną i najbliższem otoczeniem przebywał w jadalni przy obiedzie, na który miałem zaszczyt być zaproszonym, będąc w tym dniu, tj. 3 stycznia br. w Jaworzynie w związku ze swojemi czynnościami zawodowemi.

Była godz. 2.20, gdy wstawano od stołu i Pan Prezydent z towarzystwem przeszedł do salonu. Przeszedłem wówczas szybko z jadalni do hallu, gdyż czekały mnie niecodzienne wrażenia, otrzymałem bowiem zezwolenie — dzięki uprzejmości p. min. Michała Mościckiego — zapolowania objektywem na jelenie.



Nowy Wierch i Murań widoczne z okien zameczku.

Wyruszyliśmy szybko, bo zaledwie półtorej godziny pozostawało w krótkim dniu z początkiem stycznia do zmroku. W hallu powitał mnie — znajomy już poprzednio — łowczy Jaworzyny, p. Jan Vogel, przybyły w pełnym rynsztunku myśliwskim.

Na dziedzińcu przed zameczkiem oczekiwały już sanie w parę tęgich góralskich koni zaprzężone, z młodym, postawnym góralem. Szybko wskoczyliśmy w nie i ruszyliśmy po puszystym, śnieżnym kobiercu aleją z Zameczku, wyjeżdżając potem na główną drogę, wiodącą w stronę Łysej Polany.

Rozpocząłem rozmowę, schodząc odrazu na temat myśliwski z p. Janem Voglem, pełniącym swe obowiązki łowieckie od 41 lat w Jaworzynie.

A ileż pan lat miał — gdy pełnić pan zaczął swe obowiązki w Jaworzynie? — zapytuję, krzepkiego się trzymającego łowczego, niewyglądającego zupełnie na wiek 57 lat. Miałem 13 dni, gdy ojciec mój przybył do Jaworzyny — na imię mu było również Jan, a służył on 35 lat, początkowo jeszcze u wuja ks. Christjana Hohenlohego, pana na Jaworzynie.

Rozmówca mój przywiązany jest do ziemi jaworzyńskiej ponad wszystko i kocha swój świat zwierzyny, któremu całe swe życie poświęcił. Zna on też wszystkie największe tajniki zwierzyńca jaworzyńskiego, rozpoznając niemal każdego jelenia.

Wjeżdżamy niebawem z głównej drogi na lewo w leśny przejazd, — na śniegu widać na wszystkie strony ślady zwierzyny. Opodal widzimy paśnik, ogrodzony dokoła wysokim parkanem, jednakowoż z dość szerokimi między ogrodzeniem otworami. Są to jasiółki, a jest ich takich 36 paśników. Szerokie stosunkowo otwory między ogrodzeniem, pozwalają tylko sarnom wejść do środka, gdyż dla nich przeznaczone są te paśniki, a uniemożliwiają wtargnięcie do środka jeleniom, któreby za jednym zamachem cały pokarm z nich wyjadły. Oprócz siana, znajdują się tam owies i żołędzie.

Podjeżdżamy dalej, jest godzina 2.45. Znajdujemy się przed wysokiem ogrodzeniem, naprzeciw widniejącej zamkniętej bramy. Pan Vogel wyciąga z kieszeni składany, duży klucz, z wielkimi charakterystycznymi zębami.

Góral — nasz woźnica — Stachoń, znający dobrze te tereny, otwiera kluczem wielki zamek u wrót, które po przejeździe natychmiast zamyka.

Jesteśmy w środku wielkiego rezerwatu zwierzyńca, którego oparkanienie rozciąga się od Młynarza aż po Hawrań.

Podjeżdżamy wąską drożyną leśną wśród ciszy, jeszcze z 5 minut i wysiadamy. Tutaj oczekuje nas strażnik łowiecki, znany mi z dawnych czasów z Kościelisk, Bukowski. Wysiadłszy z sanek, posuwamy się gęsiego wąską ścieżką lasem. Uszedłszy nieco w górę, mamy przed oczyma przepiękny widok. — Widoczna Gęsia Szyja, dalej Sarnia Skałka, a pod niemi wąskie pasemko, to droga prowadząca od Łysej Polany w stronę Roztoki. Pada bezgłośny strzał objektywu, gdyż mimo stosunkowo już późnej pory, dochodzi 3-cia godzina i przy popołudniu pochmurnem widok ten staram się utrwalić.

Kilkanaście kroków, przy zachowaniu jak największej ciszy, stajemy u celu naszej wyprawy. Widnieje budka obserwacyjna, minjaturowy domek bez okien. Otwiera go znów specjalnym kluczem nasz kierownik wyprawy; to mały wewnątrz schron, mchem wyścielony, że wchodzimy jak na pierzynę, — wokoło ścian ławki. Odsuwamy okienka wielkości otworów strzelniczych, w których mieszczą się z łatwością lufy objektywów.

Obserwujemy stąd dużą polanę, zwaną Czerwienie, nad którą zdala widnieje lesista kopa i Holica. Na polanie budynki drewniane do zabudowań góralskich podobne, jednakże bez okien. Największy służy jako magazyn na siano, o pojemności dwa i pół wagona. Ilość tej paszy przeznaczona jest na zimę dla mieszkańców leśnych tego rewiru, należącego do gajówki w Białej Wodzie. Obok niego mniejszy domek, to magazyn owsa, kasztanów i żołędzi. Właśnie widzimy koło zabudowań tych strażnika łowieckiego Bukowskiego, który zszedłszy w międzyczasie na dół, ściąga ze strychu siano i ładuje je do drabinek, okalających zabudowania. Wokoło domków na słupkach żłoby, w które sypie znów owies, żołędzie i sól. Zwyczajnie czynności te uskutecznia około godz. 11-tej rano, dziś wyjątkowo przełożono tę czynność na południe, byśmy mogli widzieć, jak zwierzyna będzie przy nich biesiadowała.

Drobny śnieżek zaczyna pruszyć, zbliża się już szarówka, bo dochodzi 3.30. Właśnie podchodzi do naszej budki strażnik Bukowski, powiadając szeptem, że dziś będzie kiepsko z jeleniami, bo za ciepło i śnieg pruszy.

Czekamy teraz z zapartym oddechem, wypatrując w dal, na polanę, ukazania się mieszkańców, którym wszystko przygotowano do jedzenia.

Szeptem prowadzę rozmowę z p. Voglem, dowiadując się, że zwierzyna zna swojego karmiciela i zdaleka w lesie ukryta go rozpoznaje i gdyby ktoś obcy podszedł do paśników, to nieprędko podeszłaby następnie do karmy.

Upływa 15 minut, gdy ze skraju lasu z góry wysuwać się zaczyna postać czworonożna w odległości 250 metrów od naszego stanowiska obserwacyjnego. To łania, która jako przewodnica wychodzi pierwsza na skraj polany, przystaje i dłuższą chwilę pozostaje bez ruchu, obserwując bacznie przedpole.

Stawia następnie parę kroków i znów pewien czas przystaje. Za nią wychodzą niebawem dwie dalsze z lasu i uszedłszy kilka kroków również przystają, zwracając w swych zgrabnych ruchach głowy w naszym kierunku, to znów w stronę lasu. Z wielką rezerwą posuwają się nieco naprzód. Za chwilę gromadka ta powiększa się do 7 sztuk. Przewodnica dalej na czele się posuwa i jakby przeczuwała, że na niej i jej towarzyszkach spoczywa nasz wzrok, z wielką ostrożnością zbliża się ku paśnikom.

Jeden, drugi, trzeci, czwarty pada strzał z naszych otworów strzelniczych. Pracują objektywy, odzywa się trzask, gdyż kręci się sprężynówka mego towarzysza, filmującego scenę na polanie.

Nie czują na sobie pocisków objektywów łanie, ani też nie słyszą, gdyż dzieli je odległość 80 metrów od naszego schronu.

Zgrabne te stworzenia podszedłszy do żłobu z owsem, próbują z przekorą pokarmu i zaczynają między sobą figlować, jakby chciały z nas zadrwić, czekających na jelenie, które tutaj zwyczajnie w gromadzie, około 50 sztuk liczącej, przychodzą do karmy.

Gdzież te jelenie — zadajemy sobie wzajemnie pytania, — zrobiły nam zawód, bo nie kwapią się wyjść z lasu na polanę, a dla nas tymczasem upływają ostatnie minuty, gdyż jest już po 4-tej godzinie, śnieg na dobre sypie i zrobiło się ciemno.

Zniknęły objektywy z otworów, przypatrujemy się jeszcze chwilę — dość naszego polowania.

Gdy wyszliśmy z budki w ciągu kilkunastu sekund pierzchło wesołe nasze stadko łań w las, z którego na polanę nie miały dziś właśnie ochoty wyjść na nasze spotkanie jelenie.

Ściemniło się już na dobre, gdy dotarliśmy do sań, jadąc z powrotem. Przejeżdżając koło jasiółki, spotkaliśmy na kilka kroków trzy sarenki, które bez żadnej obawy — stojąc w miejscu — nam się przypatrywały.

Obstrzał jeleni objektywem w Jaworzynie musiałem na inny czas przełożyć.

Tadeusz Siemianowski.

FILM

Nr. 4/754 ROK XVI
22 STYCZNIA 1939 R.



JANE WOODWORTH
artystka ekranów amerykańskich

WZNOWIENIE „ZACZAROWANEGO KOŁA"





Lucjan Rydel.



Scena zamordowania Młynarza. Od lewej pp. Jabłonowska (Młynarka), Burnatowicz (Jasiek) i Turski (Młynarz).

Pp. Woźnik (Dziadek leśny) i Jaroń (Głupi Maciuś).



Wszystkie zdjęcia Ag. Fot. „Światowid"

Na lewo: Wojewoda (p. Wacław Nowakowski) i Wojewodzianka (p. Niedziałkowska).



Drwal w interpretacji p. Karbowskiego, który zarazem reżyserował to przedstawienie.

Na prawo: Z ostatniego aktu: Wojewoda, zrozpaczony, że skazał drwala niewinnie na śmierć, i Młynarka, oszalała z wyrzutów sumienia.



Krzywda dzieje się Lucjanowi Rydlowi. Oczywiście nieuzasadnione było dawniejsze jego, przez pewnych krytyków literackich dokonywane, równanie jako poety lirycznego z Kazimierzem Tetmajerem, a jako poety dramatycznego ze Stanisławem Wyspiańskim. Lecz również nieuzasadnione jest dzisiejsze lekceważenie go jako poety, dochodzące aż do zupełnego zapomnienia, tak jak jednostronny jest wizerunek Rydla, jako człowieka, stworzony w „Weselu" Wyspiańskiego, podkreślający dosadnie pewne tylko jego właściwości. Z liryk Rydla niejeden wiersz ostoi się i wobec dzisiejszych poglądów na poezję. Z utworów dramatycznych nikt nie będzie próbował galwanizowania takiego np. „Bodenhainu", lub „Jeńców", które i za życia poety nie były żywemi dziełami. Ale drobnostka sceniczna „Z dobrego serca" ma dzisiaj jeszcze pewien urok, rydlowskie „Betlejem Polskie" jako utwór patrjotyczny na okres Bożego Narodzenia niesłusznie spoczęło w archiwum teatralnem. A przedewszystkiem żywe do dziś dnia jest Lucjana Rydla „Zaczarowane koło". O tem przekonać się może każdy, kto pójdzie na dokonane obecnie przez Teatr Miejski im. J. Słowackiego w Krakowie wznowienie tego dramatu. Obok pewnej prymitywności, obok niezaprzeczalnej płytkości psychologicznej, wreszcie obok posługiwania się nieraz szablonami teatralnymi „Zaczarowane koło" ma jednak swoje wyraźne oblicze dramatyczne i— co w teatrze zawsze ma wartość — jest zajmującem widowiskiem. Krakowskie wznowienie pokazało je nam w odmiennem nieco, niż dotychczas świetle. Gdy dawniej szukało się przedewszystkiem zależności poety od „Zatopionego dzwonu" Hauptmanna i od świata malarskich fantazyj Böcklina, dzisiaj uwydatnia się raczej zależność od „Balladyny". — W teatrze święciło „Zaczarowane koło" dawniej triumfy w niemałej mierze dzięki świetnej obsadzie głównych ról; wszak starsi bywalcy teatralni pamiętają z tych przedstawień z nieżyjących już aktorów niezrównanego Romana jako Młynarczyka, Nowackiego jako Głupiego Maciusia, Kotarbińskiego jako Wojewodę, z żyjących jeszcze na szczęście Siemaszkową jako Młynarkę, Solskiego jako Drwala. Krakowskie wznowienie, spowodowane wyborem tej sztuki na 30-lecie artystycznej pracy Wacława Nowakowskiego, w odmiennych warunkach wartości dzieła nie uszczupliło. To też powinno ono zachować się w żelaznym repertuarze tej sceny, której dyrektorem przez krótki czas przed swoim zgonem był Rydel — a również i inne teatry, zachęcone przykładem Krakowa a szukające widowiska, zdolnego pozyskać poklask szerokich sfer publiczności, mogłyby sobie tę polską baśń dramatyczną przypomnieć.



Scena zbiorowa z drugiego aktu: Wojewoda (W. Nowakowski) gości u siebie wiwatujących na jego cześć braci szlachtę.

JAK HANKA BRZEZIŃSKA ZDOBYŁA W AMERYCE ZŁOTY KLUCZ DO BRAM MIASTA...

Ponieważ w swoim czasie pisaliśmy obszernie, jak to nagle do chóru Dana wtargnęła kobieta, i to bardzo urocza — Hanka Brzezińska — więc teraz trzeba też w paru słowach „zaznaczyć", jak jej się wiodło z tym chórem w Ameryce. Wogóle zaś to już rzecz „miniona". Po powrocie z Ameryki stadło rozeszło się.

Dlaczego? Na to pytanie odpowiada mi kruczowłosa i pięknogłosa Haneczka:

— Wogóle traktowałam moją podróż do Ameryki jedynie jako epizod mej działalności artystycznej, idącej, zresztą, w zupełnie innym kierunku. Mój żywioł to film i scena. W tej dziedzinie zamierzam pracować nadal. Ponieważ jednak jestem artystką i nic artystycznego nie jest mi obce, chciałam spróbować sił również na nieznanym mi poprzednio terenie pieśniarskim i to chóralnym.

— I z dobrym skutkiem?

— Nie wolno mi sądzić samej siebie. Proszę, oto recenzje — mówi mi p. Haneczka i pokazuje album.

Sądząc z recenzji, najwięcej się podobała śpiewana przez p. Hankę solowo piosenka ludowa: „Macieju, Macieju, dokąd ty jedziesz?" Wielki aplauz budził również „Kujawiaczek" oraz śpiewana wraz z chórem wiązanka polskich piosenek ludowych. Widzimy więc, że p. Hanka pięknie się przysłużyła propagandzie polskiej piosenki ludowej.

— A jakie było pani największe „przeżycie" amerykańskie?

— Chyba uroczyste wręczenie mi złotego klucza od bram miasta Passaic. Gdy byliśmy w tem mieście, miejscowy burmistrz Turner przysłał do mnie sekretarza z zapytaniem, czy pozwolę sobie wręczyć złoty klucz od bram miasta. Byłam tem niemało zdumiona, ale... zezwoliłam. Ceremonja była imponująca. Burmistrz wygłosił przemówienie, twierdząc, że jest pod wielkiem wrażeniem piękna polskich piosenek ludowych, które go wzruszyły do głębi i dziękując za niezapomniane przeżycia — wręcza mi w imieniu miasta złoty klucz od jego bram, którym zdołałam rzekomo, jak moim „złotym głosem", otworzyć ich serca dla siebie. Bardzo dziękowałam, ale tego było mało. Należało jeszcze podziękować przemówieniem. Otóż umiem śpiewać i mówić, ale nie umiem przemawiać. Więc z wielką tremą zdołałam wypowiedzieć zaledwie parę słów.

— I cóż pani zrobiła z tym kluczem?

— Przekazałam go do archiwum chóru Dana, ponieważ otrzymałam go, śpiewając w tym chórze.

— Bardzo to ładnie z pani strony. I co dalej?

— Znów scena i film. Chociaż... otrzymałam już dwie propozycje z Ameryki. Chcą, bym wystąpiła podczas wystawy z wieczorem polskiej piosenki ludowej, chcą również, bym śpiewała w rewjach kinowych, jak Mieczysław Fogg, także były „danista". Kto wie, może dam się skusić? **H. L.**



„VAN DYCK"



Duet taneczny Bończa-Zwoliński

Na zdjęciu obok reprodukowanem widzimy w jednej ze scen „Róży Stambułu" wśród tanecznego zespołu operetki bydgoskiej pp. Bończę i Zwolińskiego, którzy w dziedzinie sztuki choreograficznej zapisali się jak najlepiej swemi oryginalnemi kreacjami. P. Wanda Bończa, specjalizująca się tańcach ludowych — b. primabalerina Opery poznańskiej, występowała swego czasu nawet zagranicą, odbywając m. in. tournée z zespołem Józefiny Backer. P. Wacław Zwoliński znany nam jest już dobrze z doskonałego zespołu tanecznego Feliksa Parnella. Para ta stała się ostatnio ulubieńcami bydgoskiej publiczności i każde jej pojawienie się na tamtejszej scenie jest witane wielkim aplauzem.

Fot. Konstanty Trepto — By



Danielle Darrieux w wieczorowej sukni.

Danielle Darrieux – nowoczesna Wenus

Każda epoka ma swój ideał kobiecej urody. Starożytność miała swą Wenus — nasze stulecie ma swą... Danielle Darrieux. Łączy ona w sobie urodę z wdziękiem i tak osławionym — a koniecznym sex- appealem.

Ma 21 lat. Urodziła się 1 maja 1917 roku w Bordeaux. Jej ojciec, Jean Darrieux, lekarz-okulista, umarł w parę lat po narodzeniu dziewczynki, w konsekwencji przewlekłych a dokuczliwych cierpień, co było pozostałością kontuzyj wojennych. Matka — Marie Louise udzielała nauki śpiewu. Z tego żyły obie.

I matka — piękna, przemiła pani, i rosnąca szybko młodziutka dziewczynka miały szczęście do ludzi. Wszyscy okazywali im dużo serca i przyjaźni.

W 1931 r., gdy Danielle miała 14 lat, ukazała się w prasie paryskiej notatka, że jedna z francuskich wytwórni filmowych poszukuje młodych, przystojnych statystek. Mała nie namyślała się [illegible] chwili. Wprost ze szkoły — wtedy mieszkały [illegible] Darrieux w stolicy Francji — pobiegła pod wskazany adres. Została przyjęta. Wynik był nadzwyczajny. Reżyser stwierdził, że fotogeniczność czternastolatki jest niezwykła. Zaangażowana na stałe, już tylko wieczorami mogła dopełniać luki w wykształceniu, gdyż całe poobiedzie i często cały dzień był wypełniony emocjonującemi, ale wyczerpującemi również zdjęciami w atelier.

Czas mijał. Z podlotka wyrosła piękna, o subtelnej urodzie i smukłej sylwetce dziewczyna. Szaro-zielone oczy, pięknie wykrojone wargi, jasnobrązowe włosy i bajecznie zgrabne nogi umiały znaleźć w Paryżu, stolicy kobiet całego świata, odpowiednie uznanie.

Ale Danielle żywiła sentyment dla człowieka, który wprzód ze zwykłej życzliwości, a później już i z sympatji pomagał młodej aktorce w jej karjerze. Był to Henri Decoin, mało co starszy od niej scenarzysta i późniejszy reżyser.

W 1934 roku, gdy miała 17 lat, została mężatką — panią Danielle Darrieux-Decoin. Jeśli był człowiek, któremu sprawiło to ból — to był nim Albert Prejean, o którym wiadomo było, że jest zakochany w swej młodszej koleżance. Ale Prejean umiał usunąć się w cień, gdy Danielle zdecydowała się. I była szczęśliwa. A szczęśliwą jest nadal, gdyż małżeństwo to jest idealnie dobrane pod każdym względem. Tworzą piękną, wysportowaną, pełną radości życia i wdzięku parę.

W tym to czasie szukał Charles Boyer partnerki do filmu „Mayerling". Zatelefonował do Decoina z zapytaniem, czy jego żona potrafiłaby zagrać dramatyczną rolę, gdyż dotąd odtwarzała tylko sylwetki młodych, rozhukanych dziewcząt z Montmartre. Decoin polecił koledze film „Zielone Domino", gdzie przyszła gwiazda miała poważniejszą rolę.

Boyer zgodził się. Obejrzał film i zaagażowano Danielle Darrieux.

„Mayerling" był kamieniem węgielnym karjery aktorki. Sukces tego filmu był niezwykły. Amerykanie, którzy już przedtem zainteresowali się tą młodą artystką — teraz postanowili za wszelką cenę zdobyć ją dla Hollywoodu. Cena ta — brzmiała w 1933 roku... miljon franków za film. Obecnie zgodzili się na większą jeszcze sumę — i przyjęli do wiadomości zastrzeżenie, że co rok nakręci się najwyżej dwa filmy, a poza tem udzielili przywileju zagrania w jednym filmie francuskim rocznie.





Do Hollywood pojechała Danielle Darrieux i jej mąż, który również został zaangażowany, gdyż bez niego nie chciała jechać.

Hollywood zrozumiało, że zyskało skarb, drogocenny klejnot, któremu trzeba dać oprawę, godną jej urody i talentu. Czy wiecie, jak Ameryka reklamowała Danielle?

„Te nogi, ta sylwetka, ten uśmiech, włosy, oczy... Spojrzenie, które nie ma sobie równego... Ruchy, które godne są poezji Petrarki... Panowie, przedstawiamy wam Danielle Darrieux — nowoczesną Wenus". Zasypano wszystkie magazyny i tygodniki sylwetkami aktorki z dopiskiem: „Dare You-Darrieux!" („Wyobraź sobie Darrieux!" — gra słów, nie dająca się przetłumaczyć na język polski).

I tak jak Europa zakochała się w tej 21-letniej gwieździe, tak Ameryka szaleje za nią. Nie jest to banał ani przesada. Darrieux można śmiało nazwać triumfatorką. Zdobyła sobie Stany Zjednoczone wprzód, nim wiedziano, kim jest.

Gdy przyjechała do Nowego Jorku, na jej powitanie zebrało się 120 dziennikarzy, którzy odrazu prosili o wywiad. Zamiast wywiadu, pokazano im drzwi. Może to źle świadczy o nerwach i usposobieniu tej gwiazdy, ale trudno. Nie można żądać od zmęczonej podróżą Europejki, stremowanej i... speszonej, do czego się później przyznała, by na samym wstępie udzielała wywiadu 120 ciekawym i pamiętającym każde słowo i ruch reporterom.

Skandal ten miał swe dobre strony również. Jej opiekunowie z ramienia wytwórni zrozumieli, że nie należy nadużywać nerwów cennego gościa. Od tego czasu miała swobodę. Teraz jest już zaaklimatyzowana, nauczyła się języka i zdobyła sobie z powrotem sympatję dziennikarzy.

Talent przemiłej Francuzki jest wszechstronny. Umie grać — i to jednako w dramacie jak komedji, świetnie tańczy, śpiewa. Ma — gdy chce — urok młodej dziewczyny, ma — gdy chce — niepokojącą wulgarność zepsutej powodzeniem kobiety. Umie jednako prześlicznym uśmiechem zdobyć sobie serca, jak grymasem kapryśnych ust i spojrzeniem z pod przymrużonych powiek zamagnetyzować mężczyzn.

Nie na darmo mówią o niej Yankesi: „Danielle Darrieux? Ona ma Paryż w oczach..."

Zygmunt Sened.

Powyżej na lewo: Danielle Darrieux zażywająca kąpieli.

Powyżej u góry: Danielle Darrieux i Henri Decoin przy pracy.

Na lewo: Danielle Darrieux w czasie poobiedniej sjesty.





Danielle Darrieux jako wiolonczelistka.

KLASYCZNY AKTOR FILMOWY

Mimo licznych przykładów — nie zdajemy jeszcze sobie jasno sprawy, jak wygląda typowy aktor filmowy. Widzieliśmy ich sporo, zwłaszcza w filmach produkcji amerykańskiej, rzadziej zachwycaliśmy się, ale nigdy — nie zastanawialiśmy się, jakie cechy istotnie ekranowo-foto- i fonogeniczne składają się na ideał artysty w filmie.

Weźmy dla przykładu aktora niezwykłej miary — Gary Coopera. Widzieliśmy go niejednokrotnie na ekranie, podziwialiśmy jego wspaniałą grę.

Pod kątem widzenia kinematograficznym niema ani jednego błędu w jego rysach twarzy, układzie, wyrazie, sposobie ruszania się i mówienia.

Cooper potrafi wypośrodkować granicę między istotnie wielkim dramatem, na tle której rozgrywa się jego drobna osobista tragedja a sceną z komedji, która musi dać li tylko łezkę. (Vide „Wielkomiejskie ulice" i „Pan z miljonami").

Aktor ten nie ukazał jeszcze swych olbrzymich możliwości. Miejmy tę nadzieję, że w najbliższym filmie prod. United Artists „Pocałunek w słońcu" (Lady and Cowboy) tego dokona.

Wyliczając wspaniałe aparycje ekranu niesposób pominąć milczeniem genjalnej Merle Oberon, pełnej ekranowych walorów. W jej grze, ruchach i głosie jest coś nieuchwytnego, które z niej czyni urodzoną aktorkę.

Doceniając talent filmowy Merle Oberon — producenci amerykańscy porwali ją z Europy do Hollywood. Pierwszym filmem tej aktorki, nakręconym w słonecznej Kalifornji jest właśnie wyżej wymieniony „Pocałunek w słońcu" (Lady and Cowboy) w reżyserji Pottera i z Gary Cooperem w roli głównej.

Film „Pocałunek w słońcu" eksploatuje National Film Corporation. Produkcja Sama Goldwyna.



Gary Cooper i Merle Oberon w filmie p. t. „Pocałunek w słońcu". **Fot. „National Film Corp."**



„GUNGA DIN"

Na lewo scena z imponującego filmu produkcji „R. K. O. Radio Films" p. t. „Gunga Din", reżyserji George'a Stevensa. — W filmie tym obsadę stanowią takie asy, jak Wiktor Mac Laglen, Douglas Fairbanks, jr., Cary Grant, Edouardo Cianelli itp. Na zdjęciu widzimy zrealizowaną z niebywałym rozmachem scenę batalistyczną.

Fot. „R. K. O. Radio - Films"

DWA CIEKAWE FILMY

Będą niemi: „Cytadela" i „Miasto chłopców" — oba nakręcone przez wytwórnię „Metro Goldwyn Mayer".





Powyżej: scena z filmu p. t. „Cytadela" w interpretacji Rosalindy Russel i Roberta Donata. Obraz ten reżyserował King Vidor.

Zdjęcia „Metro Goldwyn Mayer"

Na prawo: Spencer Tracy i Michey Rooney grają czołowe role w „Mieście chłopców", sensacyjnym obrazie bieżącego sezonu.

„DZIŚ WIECZÓR U RITZA" — ZAPRASZA ANNABELLA

Gdyby urządzić ankietę pośród miljonów widzów kinowych całego świata, kto jest jedną z najpopularniejszych gwiazd obu kontynentów, odpowiedź brzmiałaby jednogłośnie: Annabella. Bohaterka „Miljona" i „14 Lipca", urocze francuskie dziewczątko, jest poprostu rozrywana przez wielkie ośrodki produkcyjne Europy i Ameryki. Wiadomo, iż Annabella bardzo lubi Europę i zawsze stawia jako warunek kontraktu, iż musi spędzić conajmniej pół roku w tej części kontynentu.

Annabella znajduje się obecnie na stałym kontrakcie wytwórni „20th Century-Fox", gdzie nakręciła ostatnio słynny już dziś w całym świecie film „Suez" z Lorettą Young i Tyrone Powerem. Jej europejskie „zachcianki" spełnia wytwórnia w ten sposób, iż lokuje Annabellę co pewien czas w swoich stujach w Denham pod Londynem, gdzie Annabella kręci 2 filmy rocznie. Szczególnie rozpisuje się prasa o jej ostatnim filmie angielskim, który w Polsce nosić będzie tytuł „Dziś wieczór u Ritza". Jest to znakomita opowieść sensacyjna, sprawnie wyreżyserowana przez Harolda Schustera. Partnerami Annabelli w tym filmie są jej koledzy z Hollywood: David Niven, znany z filmu „Ósma żona Sinobrodego" i Paul Lucas.

Akcja tego filmu odbywa się na trasie Paryż — Monte Carlo. Po raz pierwszy ujrzymy Annabellę jako mistrzynię charakteryzacji. Występuje ona bowiem kolejno w tym filmie w przebraniu hiszpańskiej markizy i tajemniczej córy Indyj.



Scena z filmu p. t. „Dziś wieczór u Ritza".
Fot. „20th Century Fox"

„TANIEC NA WULKANIE"

Z pośród filmów historycznych na szczególną uwagę zasługuje najnowszy obraz „Tobisu" p. t. „Taniec na wulkanie". Akcja filmu rozgrywa się we Francji i przypada na czasy panowania Karola X. Okres ten pozostaje pod znakiem ostrych tarć między królem i narodem. Na czele niezadowolonych, którzy krytykują rządy króla, zarzucając mu brak zrozumienia potrzeb socjalnych i obojętność dla spraw narodowych, stoi aktor Debureau. Nienawiść jego do władcy ma, oprócz pobudek politycznych, podłoże czysto osobiste. Obaj, zarówno król, jak i aktor ubiegają się o względy pięknej hrabiny Heloise, żony wpływowego męża stanu. Rywalizacja jest nierówna. Debureau, nie mając do dyspozycji takich atutów, jak władca, stara się wykorzystać swoją popularność wśród jego przeciwników i w licznych satyrach, śpiewanych ze sceny wyszydza ówczesne rządy. Z każdym dniem powiększa się liczba jego zwolenników — Debureau staje się ulubieńcem politycznego Paryża i królem estrady. Jest on również potajemnym przywódcą partji, popierającej kandydaturę Ludwika Filipa. W całej Francji wrzenie rewolucyjne zatacza coraz szersze kręgi, a tymczasem dwaj najpopularniejsi ludzie ówczesnego Paryża, Karol X i Debureau nie zaprzestają walczyć o miłość przewrotnej hrabiny. Do zaostrzenia się stosunków między królem a aktorem przyczynia się fakt, który zaszedł podczas maskarady na dworze królewskim. Gdy bowiem Karol X dowiedział się o obecności Debureau na balu, rozkazał go odszukać i przyprowadzić do siebie. Sprytny jednak aktor w masce Ludwika Filipa zdołał w porę opuścić pałac, zostawiając jednocześnie bilet do króla, w którym zaprasza go na przedstawienie do teatru. Król przyjął zaproszenie aktora. Po pierwszym akcie udaje się za kulisy z obmyślonem planem działania. Niespodziewanie w garderobie zastaje hrabinę, którą zaprasza do swej loży. W czasie przedstawienia prowadzi ostentacyjnie rozmowę, ignorując tem samem występ Debureau. Artysta pała chęcią zemsty i wprost ze sceny w ciężkiej satyrze ubliża królowi. Wynika skandal, którego następstwem jest rozkaz aresztowania Debureau. I tym razem udaje się artyście zbiec. Późną nocą udaje się do Heloisy, aby namówić ją do wspólnej ucieczki. Miłość nie wytrzymała próby. Pięknej kobiecie schlebiają hołdy króla, imponuje blask korony. W jej domu Debureau zostaje schwytany i wydany pod sąd. Tymczasem zakochana w artyście oddawna skromna aktorka, Angele, dowiedziawszy się, że zapadł na niego wyrok śmierci, donosi o tem jego stronnikom. Przygotowuje się ostatni akt przeciw znienawidzonemu władcy. W dniu, w którym wykonany ma być wyrok śmierci, wybucha powstanie, kładące kres panowaniu Karola X. Wśród powszechnego entuzjazmu, ocalony tym sposobem Debureau, zostaje wyniesiony na ramionach, wysoko ponad głowami śpiewającego ludu. Życie nie oszczędziło mu przykrych doświadczeń zarówno w polityce, jak i w miłości.



Ralph Arthur Roberts, jako król Karol X. i Sybilla Schmitz w roli hrabiny Cambouilly w filmie „Tobisu" p. t. „Taniec na wulkanie". **Fot. „Polski Tobis"**



Paweł Hörbiger i Zarah Leander w scenie z „Niebieskiego Lisa".

„NIEBIESKI LIS"

Jednym z najciekawszych filmów bieżącego sezonu jest obraz p. t. „Niebieski lis" — w którym role główne kreują: fascynująca Zarah Leander, świetny aktor Willy Birgel i Paweł Hörbiger. Na dwóch zdjęciach, obok umieszczonych, widzimy dwie sceny z tego naprawdę niezwykłego obrazu filmowego, który gdziekolwiek się pojawił, spotykał się zawsze z gorącem przyjęciem publiczności.



Pp. Leander, Schönböck i Birgel w „Niebieskim Lisie". „WARSZ. KINEMATOGRAFICZNA S. A.".

Z TEATRU KATOWICKIEGO



Na zdjęciu widzimy artystę katowickiego teatru, p. Władysława Brochwicza w sztuce Fredry p. t. „Pan Jowialski", w której ten uzdolniony aktor charakterystyczny stworzył doskonałą kreację młodego Pana Jowialskiego. Artysta ma za sobą wieloletnią praktykę sceniczną, a ostatnia rola jest jak najlepszą zapowiedzią dalszego rozwoju tego wybitnego aktorskiego talentu.

„ZAZA"

Jedna z najpopularniejszych i najbardziej lubianych gwiazd filmowych Claudette Colbert, ukończyła ostatnio swój najnowszy film p. t. „Zaza". Ulubiona „Ósma Żona Sinobrodego" otrzymuje coraz lepszych partnerów. Po Gary Cooperze, który występował wraz z nią w filmie Lubitscha „Ósma Żona Sinobrodego" partnerem jej w najnowszym filmie „Zaza" jest Herbert Marshall, jeden z najlepszych aktorów filmowych świata. Gra on rolę „bonvivanta", mecenasa kabaretów w Paryżu. Akcja filmu toczy się bowiem w „stolicy świata", a terenem jej są kulisy życia kabaretów „podkasanej muzy" na Montmartre. Rewelacją filmu będzie śpiew Claudette Colbert. Przed paru laty występowała ona w dwu filmach, w których odśpiewała parę piosenek.

Obecnie dopiero będzie ona miała możność, zważywszy na charakter filmu, wykazania swych znakomitych walorów wokalnych. — W filmie „Zaza" odśpiewa kilka piosenek, do których muzykę napisali czołowi kompozytorzy europejscy i amerykańscy, a między innymi Fryderyk Hollender. W „Zazie" zobaczymy wesołe beztroskie życie kulis kabaretów oraz frywolne zabawy Montmartru i jego lokali.



Fot. PARAMOUNT



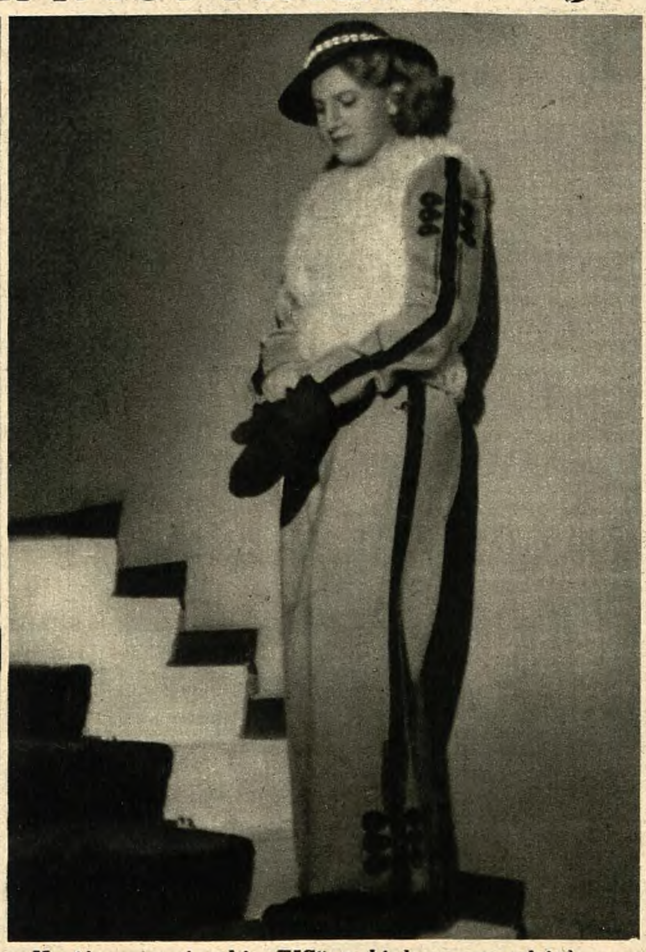
Deanna Durbin ze swoim ulubionym psem.

POKAZ POLSKIEJ MODY SPORTOWEJ W ZAKOPANEM



Kostjum sportowy w kratkę. Projektowała i wykonała Szkoła Zawodowa Żeńska w Siedlcach.

Zdjęcia Foto Schabenbeck, Zakopane.



Kostjum narciarski „FIS“ z białego samodziałowego sukna. Zaprojektowała i wykonała Szkoła Zawodowa Żeńska Towarzystwa Polek w Katowicach.

Oparcie przemysłu i rzemiosła na wszystkiem, co rodzime, to zagadnienie, które w wielu krajach występuje od dawna. U nas w różnych gałęziach przemysłu artystycznego uzdolnieni zawodowcy czynią próby wykorzystania polskich surowców (len, drzewo), polskiego zdobnictwa (budownictwo, stroje, ceramika), polskich wytwórców (chałupniczy przemysł koronkarski, wikliniarski).

Również przemysłowe szkolnictwo żeńskie, wraz ze spółdzielniami absolwentek pracuje w tej dziedzinie, a w szczególności podejmuje wysiłki nad stworzeniem polskiej mody, przez wykorzystanie krajowych surowców i rodzimych wartości zdobniczych. Wyrazem tych wysiłków był pokaz polskiej mody sportowej w Zakopanem, zorganizowany przez „Zespół Młodych“ (stoisko z wyrobami uczennic i absolwentek żeńskich szkół przemysłowych z całej Polski). Pokaz ten zaszczyciła swą obecnością Pani Prezydentowa Mościcka i Pani Wiceministrowa Bobkowska. Dwadzieścia kilka modeli kostjumów narciarskich, płaszczy i sukien sportowych, zademonstrowanych na pokazie przez uczenice Liceum Hotelarskiego, wykazało niezwykłą pomysłowość i dobry gust szkolnictwa przemysłowego.

Za wysiłki nad propagowaniem rodzimej wytwórczości należy się żeńskiemu szkolnictwu przemysłowemu wraz z wizytatorką Ministerstwa W. R. i O. P. p. St. Zbyszewską — szczere uznanie.

Letnie wywczasy.

SZARADA.

(Ułożył „Tea“, Bydgoszcz).

Raz wiośnie nastąpiło lato,
Najpiękniejsza **pierwszo-trzecia** roku.
Pani Janka z Dziunią wybrała się do brata,
Który miał majątek nad Wisłoką...
Na dworcu czekały na nich rącze **drugo-czwarte**
Oraz stangret dzielny Bartek.
Dwa-czwarte kopytami o ziemię biły i parskały...
Bagaże ułożono... Panie pojechały...
Budzi się mglisty letni ranek,
Przez chmury **siedm-ośm-dziewięć** słońce.
Rozglądają się wokoło Dziunia oraz Janka.
Powoli mgła opada... Będzie dziś gorąco...
Na trawie rosa... Chmury się rozeszły...
Cudnie błękitnieją **czwarto-piąte szóste...**
Dwa-czwarte na górę wolniuteńko weszły...
Dziunia — zachwycona! Radosny uśmiech na jej ustach.
Sosnowe lasy... **Drugo-trzecia** pokryta jest żywicą...
Poprawi się tu Dziunia. (Jest bardzo anemiczna).
Wkrótce przyjedzie tatuś jej z Januszkiem.
Na tą myśl zabiło mocniej jej serduszko...
Powóz mija bryczkę. Powozi pachciarz Aron Tłusty:
Uszanowanie paniom! Aj, co za **drugo-czwarte!**
co za **trzecio-szósta!** —
W bryczce — żona Arona **Szósto-trzecia**
Oraz dwoje czarnookich dzieci...
Chłop kosi trawę... Brzęczy **druga-szósta...**
Na widok powozu mała Jagna otworzyła usta.
Chłop odkrył głowę: „Niech będzie pochwalon!“ — powiedział;
„Na wieki!“ rzekła Janka. Bartek również odpowiedział.
Cugant się narowił. Nie słuchał „rozkazów“.
— Ej, gniady! Poczekaj. Ja ci pokażę!
To, proszę pań — istna **siódmo-druga-trzecia!**
„Breweryje“ takie wyprawia zawsze w lecie... —
Dwór... Pan Jan wyszedł na spotkanie:
„Mój drogi **Dziewięć-czwarty!** — Dziuniu!... Janko!! —
Całusy... uściski... różne zapytania...
— No, chodźcież na wiejskie śniadanko! —
Po śniadaniu dziedzic wskazał paniom ich pokoje.
Okna wychodziły na ogród... Będą miały spokój.
Święte obrazy nad łóżkami ich wisiały.
Na jednym z nich Dziunia **„całość“** przeczytała.

Za rozwiązanie powyższej zagadki, redakcja „Światowida“ przeznacza

t r z y n a g r o d y.

Pierwsza zł 20.—, druga zł 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida“.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 28 stycznia 1939 r. wraz z załączonym kuponem.

Trafne rozwiązanie zagadek z Nr 1 nadesłali:

Kazimierz Wojciechowski, Wieluń; Franciszek Marszałkowski, Sopoty; Zygmunt Szwarc, Częstochowa; Edward Szwarc, Częstochowa; Tadeusz Błażyński, Czortków; Alina Olbrychtówna, Osięciny; Józef Gogolewski, Krotoszyn; Teofil Sobecki, Poznań; Maksymiljan Witold, Kościan; Janina Łabęcka, Katowice; Michalina Wiatrowa, Skarżysko-Kam.; Kazimiera Mierzyńska, Skarżysko-Kam.; „Bilet 173890“, Skarżysko-Kam.; Zdzisław Wiatr, Skarżysko-Kam.; Stefan Pernal, Kielce; Józef Wiatr, Skarżysko-Kam.; Władysława Olejarzówna, Skarżysko-Kam.; Bronisław Tomaszewski, Kowel; Br. Cieśla i Fr. Sarama, Kraków; Aleksy Wachowski, Warszawa; Mira Lilpopowa, Włochy; Marja Strubel, Warszawa; Barbara Lerchenfeld, Żychce; Piotr Skurczyński, Poznań; **Halina Pajchlówna, Poznań (zł 20.—);** Andrzej Kopeć, Warszawa; Halina Suchecka, Kowel; Tadeusz Kucza, Zakopane; Jerzy Tyrcha, Kraków; Jadwiga Kwiekowa, Dobrzelin; „Mariola“, Radomsko; Graniczny Izydor, Piekary Śląskie; Olgierd Niewodniczański, Rakowice; Marja Jurczykówna, Pszów; Konstanty Rostafiński, Warszawa; „Azalja“, Warszawa; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; Hela Beneck, Cieszyn wschodni; Anna Cudna, Wołomin; Barbara Pawlakówna, Warszawa; Jerzy Farner, Warszawa; kpt. Stanisław Mielcarek, Biała Podlaska; Amelja Wierzejska, Rabka; Bronisława Wawrzynkowska, Łódź; Janina Majewska, Sosnowiec; Marja Rek, Sosnowiec; Janina Dobrowolska, Toruń; Olga Kondratiuk, Toruń; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Czesław Błażejewski, Ząbki; Józef Bieniasz-Krzywiec, Skoraszewice; Kazimierz Tadeusz Szymonowicz, Czerniowce; Józef Robak, Kraków; Anna Orda, Nałęczów; Stanisław Grabowski, Płock; Jan Janiszewski, Łomża; Krysińska, Ciecieszyn; Marcin Góralewski, Lwów; Adam Linowski, Lwów; sierż. Józef Biernat, Orłowa; L. Jaraczewski, Poznań; Stanisław Weiss, Warszawa; Bronisław Tomaszewski, Łódź; Aniela Szwajs, Warszawa; Janina Miodowiczówna, Gniezno; Anna Miemiec, Bydgoszcz; Jan Sysak, Nowy Sącz; Stanisława Sysakówna, Stara Sól; Irena Śliwińska, cukrownia Józefów; Jan Kasiński, Biała; Mieczysław Karaś, Wyszków; mgr. Michał Król, Jasło; Marja Korytkowa, Lwów; Feliks Łypaczewski, Radom; ppor. Włodzim. Kamliński, Lida; mgr. Józef Czołba, Toruń; Jerzy Łopattko, Lwów; A. Loeglerowa, Lwów; M. Pfitzner, Poznań; Edward Zieliński, Warszawa; **Mieczysław Dubas, Wągrowiec (zł 10.—);** Marja Rzemyszkiewiczowa, Rydzyna; Anna Suchardówna, Lwów; J. P., Kraków; Stanisław Stępień, Warszawa; Jan Krasek, Warszawa; „Mala“, Warszawa; Wojciech Dutka, Rajsko; Hilary Kaszewski, Grudziądz; Aleksandra Skoczylasówna, Königsberg; Danuta i Jerzy Turkowscy, Wilno; inż. Zofja Radzimińska, Gdynia; Michał Rebisz, Krynica; mgr. Alfred Zimmermann, Stryj; Jan Kierepka, Budzanów; Wanda Wereszczyńska, Lwów; Lucyna Chmielowiec, Rzeszów; Irena Werszlerowa, Myślenice; Stefanja Russyan, Łódź; Irena Oppeln Bronikowska, Łódź; W. Hahorkiewicz, Skawina; Leon Szeja, Chropaczów; Janina Bzowska, Gręboszów; Irena Younga, Poznań; Feliks Przepiórkowski, Łódź; Włodzimierz Bryćko, Wilanów; Edmund Klimkowski, Warszawa; Stefanja Nejmanówna, Szarkowszczyzna; Zdzisław Talarczyk, Warszawa; I. Kostecka, Skarżysko; Janina Rathówna, Łódź; Ignacy Durkalec, Warszawa; Zosia Achenbachówna, Łódź; Irena Lewicka, Lwów; inż. Wł. Nowiński, Pnin; E. Jasinkowicz, Ostrowiec; Tadeusz Kański, Olkusz; Iza Woźniakówna, Gorlice; Francesca Krysztopolska, Kobryń; Eugenjusz Kania, Skarżysko-Kam.; Włodzimierz Roger Tyszkiewicz, Poznań; **Piotr Giżyński, Kórnik (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—28 II 1939 r.);** Anna Pętkowska, Kraków; Leokadja Kuźmowiczowa, Gdynia; Eryk Unverricht, Pawłów; Wincenty Chmieliński, Milejów; mgr. Zbigniew Kwiatek, Rzeszów; J. Białkowski, Bydgoszcz; Malina Mąkowska, Łódź; Janina Czepowiczówna, Kraków; Bronisława Ramułtowa, Jeżów; Włodzimierz Pobóg Rossowski, Lwów; Marja Chachłowska, Kraków; Erna Rokosz, Poznań; Jarosław Kowalczyk, Czempiń; Adam Bochniak, Tarnobrzeg; Hanna X., Galew; Mieczysław Rydel, Łódź; Marja Piaszczyńska, Łomża; Z. Blatt, Łódź; Antoni Mieczkowski, Wilno; Danuta Fischbachówna, Września; Janusz Gawor, Rabka; Eugenjusz Dworski, Lwów; inż. Adam Piller, Kraków; Wanda Sosenkowa, Kraków.

Nagrody otrzymali pp. Halina Pajchlówna, Poznań, Wały Jana III, Szpital Wojskowy (zł 20.—), Mieczysław Dubas, dyr. Liceum i Gimn., Wągrowiec, ul. Klasztorna 10 (zł 10.—), oraz Piotr Giżyński, Kórnik, Poznańska 86 (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—28 II 1939 r.).

Rozwiązanie z Nr. 1.

1) ZAGADKA NOWOROCZNA: Serdeczne życzenia Dosiego Roku.

Krzyżówka.

1 S	2 A	K	3 K	4 O	■	5 L	6 I	S	7 T	8 A
9 A	R	G	O	S	■	10 A	N	I	O	Ł
N	T	■	11 S	A	12 L	O	N	■	N	T
13 K	U	14 P	■	15 D	O	N	■	16 O	N	A
17 I	R	A	18 K	■	S	■	19 K	R	A	J
■	■	20 S	O	K	■	21 C	U	D	■	■
22 W	23 A	T	T	■	24 L	■	25 R	O	26 T	27 A
28 A	L	A	■	29 M	U	30 S	■	31 N	O	S
N	B	■	32 P	A	D	W	33 A	■	A	T
34 D	I	N	A	R	■	35 A	V	I	S	O
36 A	N	O	D	A	■	37 T	E	A	T	R

»ŚWIATOWID« WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE

CENA OGŁOSZEŃ: Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm. w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej. — Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie pisemnie do urzędu pocztowego (doręczeniowego) a nie wprost do Administracji. — Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego“, Kraków, Wielopole 1, pod zarządem Franciszka Czajki. — Miejsce wydania: Kraków, Wielopole 1.

ZAŁOŻYCIEL I WYDAWCA: MARJAN DĄBROWSKI
REDAKTOR: DR. JÓZEF FLACH
KIEROWNIK GRAFICZNY: ZYGMUNT STRYCHALSKI

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, WIELOPOLE 1 (PAŁAC PRASY)
TELEFONY: 150-60, 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65, 150-66
KONTO P. K. O. KRAKÓW, NR. 404.200 — WARSZAWA 140.725
PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY NR. 2, PRZEZ URZĄD POCZT KRAKÓW 2



Generał Tadeusz hr. Tyszkiewicz, bohater walk o wolność Polski, którego zwłoki z Paryża przeniesione zostały do stolicy wolnej już Ojczyzny. Według portretu, znajdującego się w zbiorach hr. Tyszkiewicza w Warszawie.